

Narodźmy bohatera zawsze pasjonują postrońnych: w jakim momencie życia wrodzone zalety charakteru poczynają dominować nad tak bardzo ludzkimi wadami i słabościami? W jakim momencie człowiek podejmuje decyzję, która pomieści go w rejestrze narodowych wielkości? Ile w tej decyzji będzie jego własnych przemyśleń, a ile dziejowych konieczności? Ta litania pytań pozostaje zazwyczaj bez odpowiedzi. Wspomnienia o bohaterach, zwłaszcza już nieżyjących, zabarwiają osobisty sentyment. Sentyment ten podsuwa wspomnianą wydarzenia i sytuacje układające się w jeden logiczny ciąg. Wszystko poczyną mieć zrozumiały sens i głębokie uzasadnienie — choć w rzeczywistości niejedną z tych scenek mogła być tylko zbiorem przypadkowych gestów i słów. I nawet chyba nie jest ważną dla przeciętnego słuchacza owych wspomnień prawda rzeczywista — ważniejsza od niej staje się prawda psychologiczna: a więc to, co pozostało po człowieku w pamięci jego potomnych.

Nie wiadomo zatem, czy major Sucharski — surowy, skromny człowiek — wypowiadał do najbliższych osób myśli, które mu dziś przypisują; nie wiadomo, czy żegnał się z ojcowską ziemią w przewidywaniu wojennych kolej losu, i jakie były ostatnie słowa na śmiertelnym łożu — ale sylwetka jego symbolizować będzie zawsze wierność żołnierskiej powinności.

Pomysł z pokazywaniem ludzi roku jest dobrą noworoczną tradycją naszej telewizji. W tym roku najciekawsza była

Z notesu telewidza

Charaktery

w opracowaniu sylwetka młodej kobiety, która poświęciła się nienajbardziej niebezpiecznej pracy w organach bezpieczeństwa. Reportaż przekonywał, że w tej twardej służbie, gdzie ma się do czynienia z najgorszymi z ludzkich przywar, można zachować szerokość humanistycznych horyzontów i delikatność kobiecych uczuć — tak niezbędnych, gdy się pracuje z nieletnimi. Reportaż o kopalnianym ratowniku i o społeczniku-lekarzu, choć operowały dobrymi środkami wizualnymi, mniej miały ładunku intelektualnego i mniej skłaniały widza do własnych przemyśleń.

Zręczna w scenicznej intrydze, ale nie najgłębsza intelektualnie była sensacyjna sztuka Starzyńskiej „Szafir jak diament” (reż. Kaniewska). Egzotyczne dla przeciętnego widza środowisko hazardzistów i „niebieskich ptaków” na tyle było niezróżnicowane charakterologicznie, że przypadkowe rozwiązanie kryminalnej zagadki nie mogło budzić zaskoczenia. Warto natomiast podkreślić grę aktorów w rolach milicjantów (Baciarelli, Nowak).

Istnym popisem aktorstwa zachwyciło „Wesele” (reż. Zamkow), którego kontrowersyjne, nowoczesne opracowanie znalazło w telewizyjnych środkach wyrazu znakomitego sojusznika. Postacie Wy-

spiańskiego z owej „wielkiej polskiej szopki” kto wie, czy nie stały się nam bliższe w tym nowym wcieleniu, pozbawionym elementów młodopolskiego symbolizmu.

O tym, jak przed wiekami wyglądała prawdziwa szopka, opowiedział nam z Krakowa Parzyński, tym razem kładąc szczególny nacisk na wizualną stronę tej pouczającej prezentacji. Ustrzegł się przy tym zbytniej religijnej stylizacji, pokazując nam obrzędy szopkowe w całej ich ludowo-żakowskiej krasie: wiersze i koledy z dawnych wieków przerywały ówczesne tańce i satyryczne wstawki, stanowiące istną okrasę owych surowych czasów (reż. Ukleja).

Podmiejską rozrywkę młodzieży ubiegłego wieku zaprezentował Ratschka. Nie wiele tu wniośł nowego do ulubionej przez telewizję tematyki tego rodzaju: zgrani panieże szukający nowych podniet na „drewnianej sali”, sprytnie modelki polujące na mężów, sentymentalne szwaczki marzące o teatralnej karierze, sprytni adepci rzemiosła... I tekstowo, i muzycznie nie odbiegał ten program od powielanej już po wielekroć przeciętności.

Rozwijają się nam natomiast melodie wielkiego ekranu: i pod względem ustalania się jednolitej koncepcji całości, i pod względem przyciągania coraz to sławniejszych „gwiazd” polskiej piosenki. A udział tych „gwiazd” w programie — to zawsze nieomylny znak zdobywania przezeń popularności...

BOLESŁAW GARIŁCKI